

Moje spotkanie z Panią Barbarą Wardą

Maciej Witkowski

Jestem lekarzem weterynarii. W drugiej połowie lat 90-tych, jako młody człowiek pracowałem w nieistniejących już klinikach weterynaryjnych Wydziału Medycyny Weterynaryjnej SGWW w Warszawie, przy ulicy Grochowskiej (obecnie te zabytkowe budynki zajmuje filharmonia). Pewnego dnia na mój dyżur zgłosiła się bardzo energiczna, elegancka, starsza pani.

- Panie doktorze, moja suczka musi przejść zabieg *exstirpatio uteri!* - nieznoszącym sprzeciwu głosem oznajmiła starsza pani.

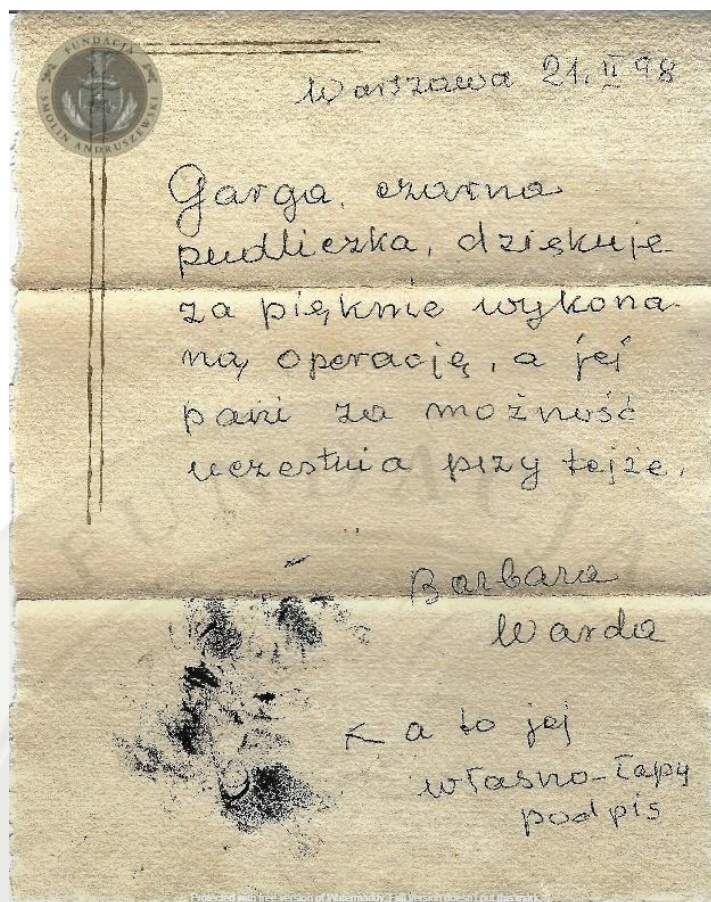
Jak rozumiem ma Pani wykształcenie medyczne - zauważyłem, ponieważ fachowe określenie w języku łacińskim zabiegu jaki czekał moją psią pacjentkę jak również właściwe zakwalifikowanie przypadku do konieczności przejścia takowego zabiegu, wyraźnie wskazywało, że właścicielka psa posiada wiedzę z zakresu medycyny.

-Tak! Jestem emerytowanym chirurgiem, odpowiedziała dziarsko starsza pani i przedstawiła się: doktor Barbara Warda.

Ponieważ suczka wymagała natychmiastowej operacji, przystąpiłem do przygotowywania pacjenta do zabiegu. W tym czasie właścicielka pacjentki zadała mi pytanie, czy jako chirurg, może mi asystować podczas wykonywania operacji. Praktyka taka nie jest z wielu zrozumiałych względów stosowana na co dzień, jednak biorąc pod uwagę szczególność sytuacji, energię i pewność siebie płynącą od starszej pani oraz pewnego rodzaju niewytłumaczalną sympatię, którą czasem odczuwamy wobec nieznanymi osobom zaledwie po kilku wymienionych zdaniach, a która natychmiast była moim udziałem, bez wahania przystałem na przedstawioną propozycję.

Zabieg szczęśliwie się udał. Po tygodniu właścicielka zgłosiła się z psem na kontrolę i przy okazji wręczyła mi w ramach podziękowania książkę pt.: „Szpital dobrej woli” opowiadający o losach Szpitala Wolskiego w latach 1939-1945.

Do „prezentu” dołączony był elegancki, napisany odręcznie, krótki liścik na czerpanym papierze z podziękowaniami od właścicielki psa i odbitą łapą mojej pacjentki.



Po jakimś czasie zabrałem się za lekturę podarowanej książki. Jakież było moje zdziwienie, kiedy czytając o burzliwych wojennych losach Szpitala Wolskiego, odkryłem, że moja klientka, asystująca mi podczas zabiegu starsza pani – w czasach wojennych młoda i piękna Barbara Wardzianka o pseudonimie powstańczym „Stara”(sic!) – była instrumentariuszką we wspomnianym szpitalu. Każdego dnia narażała swoje życie lecząc innych, oddając swoją krew w przenośni i dosłownie. Postawiona przed niemieckim sądem cudem uniknęła wyroku śmierci. Jeden z rozdziałów wspomnianej książki, to jej relacja o tamtych czasach. Sucha i rzeczowa bez emocji przedstawiająca codzienną pracę i dramatyczne wydarzenia w których uczestniczyła, gdzie każdy dzień był dowodem bohaterstwa i bezgranicznego oddania ojczyźnie oraz lekarskiego powołania całego personelu Szpitala Wolskiego. Przez lata okupacji Pani Barbara szkoliła sanitariuszki Armii Krajowej, sama jako sanitariuszka brała udział w ratowaniu odbitego podczas akcji pod arsenałem Jana Bytnara ps. „Rudy”, akcji uwolnienia Stanisława Tomaszewskiego ps. „Miedza” czy też innym razem, „przemyciła” ранnego powstańca schowanego pod stertą brudnych prześcieradeł przez podwójny kordon gestapo, otaczający szpital. To oczywiście tylko wybrane epizody, w które zaangażowana była Pani Barbara.

W późniejszym okresie Pani Barbara ukończyła studia medyczne, została anestezjologiem i chirurgiem, pracowała jako lekarz PCK w Korei Północnej, była kierownikiem bloku operacyjnego w Szpitalu Bielańskim. Pomimo odejścia na emeryturę w 1973 r., pozostawała czynna zawodowo do 1992 pracując w Pogotowiu Ratunkowym!

Przyznam się, że to nasze krótkie przecież spotkanie oraz cała postać Pani Barbary, wywarły na mnie olbrzymie wrażenie, które trwa do dziś. Każdego roku w okresie rocznicy Powstania Warszawskiego myślami jestem z Panią Barbarą. Nie mam tutaj na myśli wyłącznie okresu wojennego, lecz całej jej życiorys oraz jej wyjątkową postać. Myślę o niej z podziwem, sympatią i z poczuciem wdzięczności losowi, że dał mi szansę na jej spotkanie. Niestety w krótkim czasie po naszym spotkaniu Pani Barbara zmarła.

Moje życie zawodowe dało mi okazję do pracy i w kraju i daleko za granicami Polski. Poznałem wielu wspaniałych, mądrych ludzi na całym świecie. Nigdy jednak nie zapomnę tego, że miałem okazję ramię w ramię stać przy stole operacyjnym z Panią Barbarą, przedłużając życie jej ukochanej suczce „Gardze” i choć w ten sposób okazać jej wdzięczność za wszystko co ona i jej podobni ludzie zrobili dla mnie. Książka wraz z dedykacją od niej stanowią jedną z najcenniejszych pamiątek, jakie posiadam. Jeszcze ważniejsze jest jednak jej wspomnienie.

Pisząc ten krótki tekst pragnę choć w ten sposób przypomnieć postać Pani Barbary Wardy, lekarza - chirurga a przede wszystkim Człowieka oraz wszystkich tych, którzy stanowili zespół Szpitala Wolskiego w okresie wojennym.

